

Gdy decyduje „pijar”

Schyłek rządów, a wraz z nim państwa mamy, gdy jego funkcjonariusze i ich wpływowa ochroniarska okolica zaczynają bez zmruczenia oka opowiadać o rzeczywistości skrajnie innej od tej, jaką obserwujemy na co dzień. Tak się dziś dzieje, a to dlatego, że przez minione cztery lata władza przyzwyczała się mówić i robić, co tylko zechce. Żadna siła nie zweryfikuje tego gadania i nikt do wyborów nie powie - „sprawdzam”. Jeśli jeszcze sondaże przedwyborcze potwierdzają, że nic złego się nie dzieje, że Platforma znowu idzie w górę, a parasol ochronny mediów jak zawsze zwalnia ją od odpowiedzi na trudne pytania, to mamy do czynienia z prawdziwą hucpą, słowem, które doskonale zastępuje dziś inne „pijar”. Żadna z wyborczych obietnic rządu Donalda Tuska nie została zrealizowana, a prawie wszystkie wskaźniki makro i mikroekonomiczne znacznie się pogorszyły. Przede wszystkim: zadłużenie, inflacja, bezrobocie, zasoby mieszkaniowe. Polemika z propagandą sukcesu za pomocą niskonakładowych niepodporządkowanych władzy mediów, czy nawet systematyczne słuchanie toruńskiego radia i innych wolnych jeszcze rozgłośni w Internecie nie zmieni przekonania większości Polaków, że ciągle jest jeszcze dobrze, skoro mogą troszczyć się o swoje przyziemne sprawy, pozostawieni sami sobie, do czego III RP ich przyzwyczała.

Metafora Jarosława Kaczyńskiego porównującego Polskę do tonącego Titanica została wyśmiana przez prezydenta Bronisława Komorowskiego, gdy przemawiał do młodzieży licealnej. Bo

młodzieży stosunkowo łatwo wmówić rzeczy niemożliwe, nawet to, że Polska jest na dobrej drodze rozwoju. Młodzi zapewne jeszcze nie widzą, że systematycznie spada pobył i rozmiar budownictwa mieszkaniowego, najwłaściwszy wskaźnik pomiaru gospodarki i dobrobytu obywateli.

Z kolei Waldemar Pawlak po raz kolejny przekonywał, że nie warto przewalutowywać kredytów z franków szwajcarskich na złotówki, bo wysoki kurs franka (na dziś 3.30 zł) jest tylko chwilowy. Zupełnie inaczej, bo z myślą o swoich rodakach obciążonych kredytami we frankach szwajcarskich, postąpił rząd Węgier, zamrażając kurs franka, euro i jena w stosunku do swojej waluty. „Nie pozwolimy, aby hieny zaatakowały nasz rynek nieruchomości i przejęły nad nim kontrolę” – powiedział premier Viktor Orban. Od 1 lipca tego roku przeliczanie franka na forinta odbędzie się po sztywnej państwowej cenie 180 forintów, a nie rynkowej 220 czy więcej. Nie znaczy to oczywiście, że znikną zobowiązania kredytobiorców. Będą musieli spłacić różnicę w narodowej walucie do 2015 roku oprocentowaną w wysokości stopy procentowej na Węgrzech, czyli 6 procent. O dziwo z decyzji zadowolone są także węgierskie banki. Pojawił się bowiem „nowy produkt” finansowy, na którym także można zarobić. Bo dobry gospodarz nie dobija dojenej krowy, jaką są kredytobiorcy, a nawet tych, którzy już zostali zlicytowani przez komorników. Powołana przez Orbana specjalna agencja państwowa skupuje przejęte nieruchomości, a ich dotychczasowym właścicielom proponuje statut lokatora

płacącego miesięczny czynsz. A więc można coś zrobić, i nie czekać, aż „wskaźniki” zadłużenia w Polsce się pogorszą. Wracając do franka szwajcarskiego. Goszcząca w Polsce prezydent tego kraju Micheline Calmy-Rey zapewniała, że wysoka aprecjacja franka w stosunku do euro i dolara jest także kłopotem dla jej kraju. Cóż to za „kłopot”, skoro dodała, że co drugi frank pochodzi z eksportu ich towarów. Wysoki kurs franka to dowód nie tylko doskonale rozwijającej się szwajcarskiej gospodarki, ale przede wszystkim chaotycznej polityki ekonomicznej Unii Europejskiej, której przedsiębiorcy i spekulanci uciekają z zarobioną walutą do bezpiecznej, bo poza unijnej Szwajcarii.

Prezydent Szwajcarii może zasłużenie chwalić mocną pozycję swojego kraju. No cóż, nie mieli komuny, która jak nam zostawiła rakową narośl w postaci socjalistycznych spółdzielni mieszkaniowych. Ponad 20-letnie próby rozbicia mafii prezesów dużych spółdzielni mieszkaniowych skupionych w Krajowej Radzie Spółdzielczej i zastąpienia ich władzy wspólnotami mieszkaniowymi, w których lokator staje się faktycznym właścicielem swojego lokalu, znowu się nie powiodły. Projekt nowej ustawy forsowała także Platforma Obywatelska, ale w końcu zagłosowała przeciwko niej. „Boimy się, że skoro Platformie tak zależy na tej ustawie, to jest w niej coś, o czym nie wiemy i co może być groźne” – skomentował ten fakt Jerzy Polaczek z PiS. Ciekawe, co to może być? Głosowali najpierw na tak, a potem na nie. Może to strach przed

„społeczeństwem obywatelskim”, nagle powiększonym o dużą grupę decydujących o swoim majątku wolnych spółdzielców? A może o losie ustawy zadecydował „pijar”?

Wojciech Reszczyński

Autor jest komentatorem w Programie 3 Polskiego Radia SA

253Nasza Polska 21.06.2011